

Humoreska według opowiadania Eugeniusza Heltai
pt.: " T A J E M N I C Z Y L I S T "

/Dramat w jednym akcie/

O s o b y : Mąż - Zdzisław Krauze
 Listonosz - Kazimierz Błaszczyński
 Żona - Gena Wydrych
 Marysia - Łucja Krajewska

/Dzwonek u drzwi - otwarcie drzwi/

LISTONOSZ: - Dzień dobry...

Mąż: - Dzień dobry. O, ma pan dla nas pocztę...

Listonosz: - Tak jest... Nawet sporo. Proszę... Do widzenia.

Mąż: /zamykając drzwi/ - Do widzenia...

Żona: /z sąsiedniego pokoju/ - Kto to był?

Mąż: - Listonosz, kochanie...

Żona: - Czy jest coś dla mnie?

Mąż: - Zaraz zobaczę. Pospiesz się.

Żona: - Za chwilę będę gotowa. /Słychać skrzypnięcie otwieranej szafy/.

Mąż: /przegląda pocztę/ - Nowy progiękt kolektury "Tytan". Ale slogan! Los "Tyтана" to wygrana! Aha, a to list od Baruna. Żeby zapłacił. Bardzo ładnie. A ja nie zapłacę. A to co? Zaręczyny? /woła w stronę sąsiedniego pokoju/ - Helenko! Mizzi Laner zaręczyła się!

Zona: - Z kim?

Mąż: - Z jakimś Borsodim.

Zona: - A czy dla mnie nie ma żadnego listu?

Mąż: - Zaraz, tylko przejrzę całą pocztę.

Zona: - A kto to jest ten Borsodi?

Mąż: - Borsodi? No, Borsodi... /Bierze ze stołu kolejny list, mówi do siebie ściszym głosem/ - Do mojej żony... Hm. Energiczny, męski charakter pisma. Z Budapesztu. Ciekawe... /ogląda kopertę/ Właściwie powinienem oddać jej ten list bez słowa uwagi, udając, że interesuje mnie tak samo jak reklama "Tytana", czy zawiadomienie o zaręczynach Mizzi Laner. To byłoby najwłaściwsze...

Zona: - Marysiu! Proszę zabrać te żółte pantofle. Marysia poda mi szpileczki...

Marysia: - Dobrze, zaraz, proszę pani.

Mąż: - Aha, więc ona się jeszcze ubiera. Co zrobić? Chyba oddam jej ten list /robi ruch, jakby chciał otworzyć kopertę/. Ona dopiero zamierza włożyć pantofle, więc tak szybko tu nie wejdzie. A ja tymczasem mógłbym... /sięga po list/ Ale zastanówmy się. List adresowany jest na nasz dom, więc raczej wykluczone, że zawiera coś, co chciano by przede mną zataić. Ale dwie inne okoliczności przemawiają przeciwko temu.

Po pierwsze - dziś miałem być jeszcze poza Budapesztem, pisałem z Orsovy, że przyjadę dopiero pojutrze. Możliwe więc, że gram w tej chwili rolę rogacza, który przyjechał wcześniej niż zapowiedział i przykapał swą żonę in flagranti. Po drugie - ona już dwa razy pytała się, czy jest dla niej list. Po raz pierwszy zapytała: "Czy jest coś dla mnie", a po raz drugi: "A czy dla mnie nie ma żadnego listu?". A więc oczekuje listu.

Żona: - Czy dla mnie nie ma żadnego listu?

Mąż: /blednie/

Żona: - Julku, nie słyszysz? Czy nie ma dla mnie poczty?

Mąż: /zdecydowany/ - Nie! /chowa szybko list do kieszeni/

Żona: - Marysiu, proszę wziąć do oczyszczenia te pantofle!

Marysia: - Zaraz, proszę pani...

Mąż: - Więc nie mam czasu do stracenia. /Sięga do kieszeni/ - Ten list pali mi ręce. Pierwszy raz w życiu zabieram list, adresowany do mojej żony. To jest zwykła kradzież...

Żona: - Marysiu, proszę mi przynieść tę granatową bluzeczkę!

Marysia: - Dobrze, proszę pani...

Mąż: - A więc mam jeszcze kilka minut czasu na rozmyślania.

Żona: - Albo nie. Włożę sukienkę!

117

Mąż: - Więc już nie mam czasu na rozmyślanie.

Marysia: - Dziś jest zimno, proszę pani. Może się pani przeziębnić...

Żona: - To niech mi Marysia da tę bluzeczkę wełnianą. Włożę ją ze spódniczką. Ale proszę ją przeprasować.

Mąż: - Bądź błogosławiona, Marysiu. Bądź błogosławione niezdecydowanie kobiece. Ale trzeba wreszcie powziąć decyzję. Ten list zaczyna się na pewno tak: "Aniele mój..." /oddycha głęboko/ Albo może tak: "Moje słodkie kociątko!" To straszne! niesprawdzone podejrzenie jest źródłem wszelkich tragedii. A może ta niepewność jest lepsza? Tak... Ale ja ten list spalę. /Wstaje zdecydowany, wyciąga list z kieszeni, zbliża się do pieca. W tej chwili wchodzi żona. Mąż chowa list do kieszeni/.

Żona: - Co to za list, który przed chwilą schowałeś do kieszeni?

Mąż: /naiwnie/ - Ja?

Żona: - Tak, ty... Na kopercie widziałam wyraźnie kobiecy charakter pisma...

Mąż: - To nie kobiecy, ale męski charakter pisma.

Żona: - Nie kłam! Poznaje po twojej twarzy, że kłamiesz! Daj ten list!

Mąż: - Nie dam!

Żona: - W tej chwili masz mi go dać, słyszysz?!

Mąż: /otwiera drzwiczki od pieca/

Żona: - Co robisz?

Mąż: - Spalę ten list!

Żona: /chwytą go za rękę/ - Nie spalisz go! Muszę wiedzieć kto jest autorem listów, których nie można pokazać swej żonie!

Mąż: - Ten list nie był pisany do mnie... to znaczy... właściwie...

Żona: - Nie umiesz nawet kłamać. Oddaj list!

Mąż: - Ani mi się śni! /Wrzuca list do pieca/

Żona: /wydaje okrzyk/ - Wrzuciłeś go do pieca! O Boże! /płacze/

Zdruzgotales moje szczęście. Możesz teraz mówić co chcesz, ja i tak ci nie uwierzę. To na pewno był list od twojej kochanki. Dlaczego mi go nie pokazałeś? ~~A może i był to list bez znaczenia, ale ja~~ już teraz nie pozbędę się myśli, że mnie zdradzasz!

Mąż: - Helenko, daję ci słowo honoru...

Żona: - Nie wysilaj się, to zbyteczne. Musiałeś mieć jakiś powód, paląc ten list. Zrujnowales moje szczęście. /wybiega, słychać jej płacz z sąsiedniego pokoju/.

MA

Mąż: /do siebie/ - Ale przynajmniej uratowałem moje szczęście. Kto wie -
gdybym postąpił inaczej, może zrujnowałbym nasze wspólne szczęście!
Jedno stanowi zawsze mniej niż dwa. Zwłaszcza gdy to "jedno"
nie jest jeszcze nasze.